

PRZYPADŁOŚĆ, A MOŻE DAR

Piotr Grobliński: Jakiś czas temu dostaliśmy w redakcji informację, że premiera monodramu *Czad* została przełożona, bo... artystka zatrula się czadem. To jakiś marketingowy chwyt?

Aleksandra Listwan: Nawet gdyby taki pomysł zrodził się w mojej głowie, nie powiedziałabym tego na głos. Byłabym zażenowana poziomem takiego żartu. To się zdarzyło naprawdę, w wynajmowanym przeze mnie mieszkaniu na Bałutach i żeby podbić absurd sytuacji - tego wieczoru, na potrzeby spektaklu czytałam o zaszczepieniach, objawach, statystykach, ale ponieważ tlenek węgla jest bezbarwny i bezwonny, nie miałam pojęcia, że się zatruję. Nie bez powodu czad nazywany jest „cichym zabójcą”. Od stycznia do marca zmarło w ten sposób w Polsce 157 osób.

Kto panią uratował?

Mój chłopak. Absolutnie zawdzięczam mu życie. Gdy zobaczył, że straciłam przytomność i dzieją się ze mną dziwne rzeczy, zadzwonił po pogotowie, próbował mnie cucić. Zanim sam zemdlał, zdążył jeszcze otworzyć okno. Przeleżeliśmy tak półtorej godziny, zanim nas znaleźli...

Niesamowita historia, zupełnie jak z pani monodramu...

Pierwszy raz przeżyłam na własnej skórze tak dogłębnie i to w trakcie pracy nad rolą coś, o czym będę opowiadać w teatrze. Jedną z moich pięciu bohaterek też się zatrula czadem, była w stanie śmierci klinicznej, rok leżała w śpiączce. Gdy się obudziła, straciła pamięć, nie umiała mówić, miała poważne zaniki mięśniowe. Ja też w pierwszych dniach nie słyszałam i miałam poważne zaburzenia równowagi.

Z pozostałymi bohaterkami też coś pani łączy?

Na pierwszy rzut oka zupełnie nic. Pierwowzory bohaterek to są dziewczyny poznane przeze mnie w bardzo różnych okolicznościach. Mam taką przypadłość, a może dar, że ludzie często mnie zagadują, opowiadają o sobie. Może wyglądam niegroźnie, może po prostu jestem ciekawa innych ludzi i oni to wyczuwają. Lubię te opowieści, każda wnosi coś w moje życie. Dlatego w pewnym momencie zaczęłam je nagrywać i spisywać, dokładnie jeszcze nie wiedząc, po co. Miałam tylko przekonanie, że są bardzo ważne i w zestawieniu stawiają szokującą tezę na temat współczesnego świata. Chciałam się nimi podzielić. Teatr wydał mi się odpowiednim medium.

Sama napisała pani scenariusz?

Wiedziałam, że to mocne teksty, ale nie czułam się na tyle kompetentna, żeby podjąć decyzję o ostatecznym kształcie. Konsultowałam ten materiał z różnymi ludźmi, żeby potwierdzić swoją intuicję. Otrzymałam zgodę pani dyrektor Ewy Pilawskiej. Poprosiłam o pomoc Ulę Kijak, zaprzyjaźnioną reżyserkę, z którą miałam już okazję pracować. Pomogła mi wybrać teksty,

zdecydować, o czym chcemy nimi opowiedzieć.

I o czym to w końcu będzie?

Wybrałyśmy pięć monologów dziewczyn mniej więcej w moim wieku. Każda jest inna, pochodzi z innego środowiska, ale wszystkie są w pewien sposób wykluczone społecznie. Są opluwane, piętnowane, uważane za psychopatki. Na początku byłam zszokowana ich słowami, wyglądem. Ale przy bliższym poznaniu okazywały się być cudownymi, wrażliwymi osobami. Tacy ludzie codziennie nas mijają, choć usiłujemy o nich zapomnieć, wmówić sobie, że nas to nie dotyczy.

Na początek każda z tych dziewczyn „sprzedała” mi pewną wersję swojej historii, jakąś okrojona wersję siebie. Gdy się teraz spotykamy, na wierzch wychodzą kolejne fakty, które sprawiają, że te opowieści wydają się biec równolegle. To prawie jak doświadczenie jednej osoby, jakieś przedziwne "wielokrotne życie Weroniki". Każda doświadczyła podobnych traum – przemocy seksualnej, przemocy domowej, bez względu na to, z jakiego środowiska pochodzi. To nasuwa przykry wniosek, że tego typu doświadczenia są niestety bardzo powszechne.

Spektakl jest czarną wizją rzeczywistości?

Rzeczywistość, w której żyjemy, jest bardzo wykręcona. Przede wszystkim chciałyśmy postawić pytanie o normalność: Czy te dziewczyny są nienormalne, czy może nienormalna jest sytuacja, w której się znalazły? To zupełnie jak Iwona księżniczka Burgunda – ona nie jest głupia, jest tylko w głupiej sytuacji. Ich historie są naprawdę mocne, ale nie robimy przedstawienia tylko o traumie i przemocy. Mamy zamiar zrobić fajne show – ma być też zabawnie, atrakcyjnie.

Ciężkie były przygotowania do roli?

To było megazadanie. Kręciliśmy filmy w klubie go-go, uczyłam się tańca na rurze, ale też robiłam zastrzyki wężom, karmiłam krokodyle.

Powiedziała pani, że bohaterki *sprzedały swoje historie*. Można im wierzyć? Może koloryzują albo zmyślają?

To jest problem jak z każdym dokumentem. Ale myślę, że słuchając ich, rozmawiając z nimi wielokrotnie, potrafię rozpoznać, gdzie coś ukrywają, gdzie nie chcą czegoś do siebie dopuścić. Chyba nie kłamią, najwyżej coś przemilczają. Mają zresztą często niską samoświadomość, wypierają też z pamięci to, co je spotkało, na przykład aborcję.

Przedstawienie feministyczne?

To nie będzie spektakl stricte feministyczny, ale ciężko opowiadać te historie, nie zahaczając o ten kontekst. To będzie spektakl o kobietach zagubionych w dzisiejszym dziwnym świecie. Kobietach poddanych opresji kulturowej, którym od najmłodszych lat narzuca się sprzeczne wzorce. Z jednej

strony trzeba na religii całować obrazek z papieżem, z drugiej – nie zrobić loda koledze z gimnazjum to wstyd... To będzie o kobietach pistoletach, Matkach Polkach, pokoleniu MTV. Żyjemy w świecie niewykonalnych zadań, sprzecznych wzorców, którym nie można sprostać. I te dziewczyny mają w sobie takie wewnętrzne napięcie. Jedna ma jakieś mistyczne wizje, duchowość z pogranicza Lednicy i Ezo TV, jednocześnie puszcza się na prawo i lewo. Druga, która jest wybitną specjalistką od chorób gadów, porusza się po mieście wyłącznie nocą, bo jej wygląd budzi agresję. Ma mnóstwo tatuaży i kolczyków, których ludzie nie akceptują. A im bardziej jest oceniana przez pryzmat swojego wyglądu, a nie kompetencji, tym większą ma ochotę na kolejne modyfikacje.

Wątki feministyczne były też w *Artystach prowincjonalnych*, w których pani grała. W ogóle dzisiejszy teatr przechylił się w lewo. Dlaczego? Przecież powinien być barometrem nastrojów społecznych, a tu – jak pokazały wybory – wahadło odchyła się w przeciwną stronę. Zwłaszcza wśród młodych.

Jeżeli większość ludzi teatru, czyli ludzi wykształconych, wrażliwych, wnikliwie obserwujących świat przechyliła się w lewo, to chyba mają jakiś powód. Dla mnie lewica to przede wszystkim otwartość. Boję się ludzi zamkniętych, ruchów narodowych, kiboli, boję się ludzi, którzy agresywnie reagują na inność.

Może to jest właśnie zamknięcie? Może kibole nie są tacy źli?

Znam kilku kiboli. W sytuacji jeden na jeden nie wzbudzają zupełnie mojego niepokoju. Natomiast mecz to jedno z najbardziej przykrych moich doświadczeń. Ponieważ nie emocjonuję się piłką nożną, obserwowałam raczej ludzi na trybunach. Mam nadzieję, że nie będzie mi już nigdy więcej dane uczestniczyć w takim seansie nienawiści i agresji. Ludzie ciskający w siebie przekleństwami jakby rzucali urok. Bliskie jest to zaklinaniom prymitywnych ludów. Czułam się przez moment jak na faszystowskiej manifestacji.

To przecież teatr. W teatrze nie przeklinają?

Moje bohaterki klą, ale to jest dokument, więc warstwę językową ze wszystkimi nawet błędami, przejęzyczeniami staram się zachować. Ja chcę zwrócić uwagę na ich problem. Nie chcę deklarować swoich poglądów politycznych. Po prostu stoję po stronie zagubionych, autentycznych ludzi. Jedna z moich bohaterek przeszła wszystkie możliwe tragedie, łącznie z tysiącem chorób, paraliżem jednej strony ciała, jest bita przez męża dzień w dzień, w młodości była gwałcona przez partnerów matki. A jednocześnie wspaniale opiekuje się swoim dzieckiem, jest najlepszą matką, jaką znam, i człowiekiem o absolutnie złotym sercu. Zdarłaby z siebie ostatnią koszulę, żeby komuś pomóc. To niesamowite, ile ma przy tym w sobie godności.

Gra pani w kilku spektaklach Teatru Powszechnego – z którego jest pani najbardziej zadowolona?

Najlepszym spektaklem jest według mnie *Podróż zimowa*, ale w niej, niestety, nie występuję. Nigdy nie jestem z siebie zadowolona, ale samą pracę w Teatrze Powszechnym bardzo lubię. To pierwsze miejsce, w którym mogę pracować na takiej otwartości, w takiej atmosferze bezpieczeństwa. Czuję

się zaakceptowana z moimi lękami i kompleksami. Bardzo sobie cenię trudne zadania, wymagających reżyserów, sztuki, przy których muszę się czegoś uczyć. W spektaklu dyplomowym musiałam zagrać na akordeonie, teraz nauczyłam się robić zastrzyki, przy okazji pracy z Pawłem Miśkiewiczem uzupełniłam wiedzę o kosmosie czy astronomii.

Grała już pani Dorotkę w *Czarnoksiężniku z krainy Oz*, małą Suzy... Lubi pani te dziecięce role?

Dzięki temu trochę zrozumiałam i polubiłam dzieci. Nie mam nic przeciwko graniu takich ról. Dopóki ktoś życzliwy mi nie powie: *Ola, masz pięćdziesiątkę i naprawdę nie wyglądasz już na dziewczynkę – to jest żenujące*, to nie mam się co obrażać, że reżyserzy mnie tak obsadzają.

Tu-wim przekonał publiczność, że potrafi pani też śpiewać i tańczyć...

Śpiewam najwyżej poprawnie, a tańczyć po prostu lubię. W ogóle jestem „fizolem” – lubię się ruszać, uprawiać sport. Ostatnio zaczęłam chodzić na boks. Jestem tam najmniejsza i jestem jedyną dziewczyną, a trener ma wytatuowane narodowe symbole na ramionach... Bałam się, ale chłopaki traktują mnie z respektem. Nie poszłam tam, żeby się wyżyć, nie pielęgnuję ani nie kumuluję w sobie agresji, ale trening wyzwolił ze mnie energię, o którą siebie nie podejrzewałam. Nagle przypomniałam sobie wszystkich, którym chętnie skopałabym tyłek. Jeszcze moment i zacznę chodzić na mecze (śmiech). To dobre doświadczenie w mojej pracy.

Boksowanie w garderobie, by się nakręcić?

Są różne techniki aktorskie – niektóre zaczynają się w głowie. Wtedy myśl uruchamia emocje. Są też takie, w których najpierw uruchamia się ciało, a emocje rodzą się wraz z pamięcią ciała. Ja wolę być w teatrze „fizolem” niż „intelektualistką”.

Skąd się pani wzięła w Łodzi?

Jacek Głomb zaproponował mi rolę w przedstawieniu *Marsz Polonia*. Nie wahałam się ani chwili – Jacka Głomba znałam z czasów licealnych. Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy to miejsce, gdzie chodziłam na wagary i gdzie wykształciło się jakieś moje poczucie estetyki czy myślenia o teatrze w ogóle. A potem pani dyrektor Ewa Pilawska zaproponowała mi kontrakt i dostałam kolejne propozycje.

Przeprowadzka? Etat?

Status na Facebooku „mieszka i pracuje w Łodzi” zmieniłam dopiero pół roku temu. A co do etatu: jestem aktorką kontraktową. Teatr w Polsce chyba w ogóle będzie powoli zmierzał w tę stronę. Na Zachodzie normą jest, że aktorzy mają inne zawody, na przykład są barmanami, a grają od zlecenia do zlecenia. Wielu moich kolegów w Warszawie tak właśnie funkcjonuje. Ja też myślałam o drugim fachu, studiowałam nawet medycynę naturalną, ale przerwałam, nie byłam w stanie pogodzić

wszystkiego czasowo.

I jak się mieszka w Łodzi? Prawda, że super?

Na początku bałam się wracać w nocy do domu, bo pracę kończę zazwyczaj o 22, a lubię sobie jeszcze sama popracować do późna. Ale teraz się już oswoiłam. Mam swoich „kolegów” po bramach, kłaniamy się sobie w pas, czasem wypalę z nimi papierosa i czuję się bezpiecznie. Na pewno cenię Łódź za autentyczność – ludzie tutaj nie starają się być kimś, kim nie są. Ale momentami to miasto przygnębia, choć często też rozbawia. Jeden z pierwszych obrazków po przyjeździe – na ulicy pijany pan zrobił sobie podwózkę na pani poruszającej się elektrycznym wózkiem inwalidzkim. Usiadł jej na kolanach i tak sobie jechali. Pan był ubawiony, pani nieco mniej. Takich sytuacji jest tu mnóstwo.

Jest też wyjątkowo dużo salonów ezoterycznych, sklepów z tej branży, wróżbitów. W innych miastach nie widziałam nigdy takiego nagromadzenia – jakby łodzianie szukali jakiejś alternatywy duchowej.

No i psy – Łódź jest absolutnie dogfriendly. Jest ich tu bardzo dużo, wszędzie praktycznie można z nimi wchodzić. Doceniam to, bo jestem absolutną psiara, mam swojego ukochanego amstaffa. To nie jest mały, łagodny piesek i wszędzie ludzie się go raczej boją. A w Łodzi każdy do niego zagaduje. *Jaki ładny piesek! Można pogłaskać?* Łodzianie najwyraźniej lubią psy – gdzie indziej byłoby *Proszę trzymać tego psa! Dlaczego on nie ma kagańca?*

Gdzie jedzie pani na wakacje?

Mój chłopak, który jest naturoterapeutą, zabiera mnie w 2-miesięcznego tripa po Europie z szamanami z Gwatemali. Będą dzielić się swoją wiedzą z zakresu mayańskiej kosmologii, duchowości i medycyny w ramach warsztatów, ceremonii i koncertów. Mam nadzieję, że nauczę się czegoś nowego i spotkam wielu ciekawych ludzi, żeby zrobić sequel *Czadu*.